Nr. 1. Kraków, w styczniu 1908 r. Rok XI.

KRONIKA FARMACEUTYCZNA

organ Galicyjskiego Tow. farmaceutycznego „Unitas“ w Krakowie

nagrodzona dyplomem honorowym na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w roku 1900 i dyplomem uznania na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w roku 1907.

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu wydawnictwa „Kroniki farmaceutycznej“.



Cześć Jego pamięci.

Zmarł Mr. farm. Dr. Ignacy Lemberger.

Znowu zeszła ze świata jedna z postaci, którą zawód nasz chlubić się ma niezaprzeczone prawo. Zmarł człowiek wielkiej woli i pracy. Historya Jego życia począwszy od stanowiska magistra farmacyi, poprzez trudności ogromne, ku zaszczytnemu stanowisku docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, to jeden splot wysiłków celowych, rozumnych i pięknych. Umarł nie starcem u kresu swych dążeń. Niedawno wyszedł wyborny Jego komentarz do ósmego wydania farmakopei austryackiej, niebawem miał zostać profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego — więc rzec można, w połowie ledwo drogi padł zmożony chorobą piersiową. Kto lepiej jak my, my praktykujący magistrowie, może ocenić ile siły, ile uporczywej pilności włożyć trzeba w dzieło tak żmudne, tak zda się niedostępne, wyjścia ze sfery swojej zwyczajnej? Człowiek już dorosły, już zda się »na stanowisku«, spotyka się z koniecznością zdawania matury, schodzenia o tyle niżej, by nagrodzić, czego życie i losy w swoim czasie uczynić mu nie dały. Potem długie studya medyczne, walka z potrzebami życia codziennego... a wszystko o tyle później, o tyle trudniej naturalnie. Potrzeba do tego nielada człowieka, nielada wiary w siebie...

Jedno jest tylko pewne... mianowicie, że taka silna praca zwiastuje nagrodę. W roku 1887 ś. p Lemberger zostaje asystentem przy katedrze chemii, a w roku 1895 doktorem medycyny. Na stanowisku asystenta profesora Olszewskiego okazał się pierwszorzędnym pedagogiem. Nikt lepiej jak piszący te słowa nie wie, ileśmy wszyscy

słuchacze farmacyi zawdzięczali, czy to w laboratoryum, czy też ciężkiej godziny egzaminu — zacnemu panu Ignacemu. Nie jedno tam po koleżeńsku się dopowiedziało, na nie jedno przymknęło oko, a jednak śmiem twierdzić, że za czasu Jego rządów, laboratoryum szło wybornie, pełne były stoliki, a nawet »w górnych sferach« nieco krzywiono się na zbyt wielki popyt na niektóre droższe odczynniki. O tak! Takich się nie zapomina ludzi. To też każdego roku po egzaminie, pan Ignacy był przedmiotem serdecznej owacyi... Po koleżeńsku kończyło się całą sprawę — oczywiście jakimś komersem, na którym kolega beneficyant przemawiał serdecznie i szczerze do wdzięcznych exuczniów.

Ale myśmy poszli swoją, a On swoją drogą. W roku 1896 ś. p. Ignacy Lemberger zostaje asystentem przy katedrze farmakognozyi w Krakowie, a niedługo potem docentem tegoż przedmiotu.

A teraz kilka słów. »Kronika farmaceutyczna« zamieszczała wiele prac naukowych zmarłego,... nie o nich atoli czas mówić, jeno o intencyi w jakiej dawał nam swój współudział. Zawsze proszony odpowiadał: »Dam, ale pamiętajcie, byście nie zeszli z drogi prawdziwego postępu«.. Jego też pióra był projekt reformy studyów farmaceutycznych, drukowany w »Kronice«. Świadczy on o głębokiem zrozumieniu potrzeb zawodu i szacunku dla tegoż.

Zeszła do grobu postać silna i wolą swą wielka.

Ocenić to potrafią niewątpliwie wszyscy, ale o ileż lepiej może osądzić magister farmacyi. Powracam do tej nuty, bo jest ona przeważna, stanowi o całym rapsodzie, o całem życiu.

Zdobyć coś, to nie wszystko jeszcze, ale zdobyć coś, co odkopane od człeka głębokim rowem trudu i pracy, coś, do czego iść trzeba jednakim, równym, a zawsze wielkim rozpędem woli — to bardzo, bardzo trudno.

A teraz pieczęć na życiu położona.

Dzieło, które zostanie, a które było jedną deską do Jego trumny... to »Komentarz do ósmego wydania farmakopei.«

Mało mamy fachowych dzieł takiej miary. Z wytężeniem słabnących sił, by zdążyć na czas, pracował i pono miał świadomość, że to praca ostatnia... zdaje mi się miarę tę miał w sobie, pewniejszą miarę życia od wszelkiej innej, choćby niewiem jak naukowej. Świadczy o tem książka sama. Niema tam ani krzty dyletantyzmu, nie zlekceważony ani jeden szczegół... Chciał dać najlepszą rzecz, z tych jakie dać mógł jeszcze.

To też jeśli kogo szczerze opłakujemy, to Jego.
Jeśli gdzie konwenans pierzcha, to u tej trumny.
Nie u Jego zwłok miejsce na frazesy.
Padł wśród zawodu.
Cześć Jego pamięci!



Nowe istoty ochronne surowicy krwi.

Ustrój ludzki czy zwierzęcy z chwilą, gdy ulega zakażeniu przez wtargnięcie chorobotwórczych drobnoustrojów, nie poddaje się biernie niszczącemu działaniu tych mikroskopijnych wrogów, lecz żywo podejmuje walkę, broniąc się wszelkiemi siłami, unicestwiając jużto same zarazki, już też przeciwdziałając ich jadom czyli ustrój oddziaływuje, stosując się w tem do ogólnego prawa biologicznego. Obecny stan wiedzy przyrodniczo-lekarskiej pozwolił nieco wniknąć w naturę tej walki czyli reakcyi; z rozwojem bakteryologii poznaliśmy broń czyli środki, którymi posługują drobnoustroje chorobotwórcze, atakujące, poznaliśmy ich naturę, ich warunki rozwoju i życia, ich jady, oraz działanie tychże, na których, jak wiemy, opierają się objawy chorobowe, dające się sprowadzić do objawów swoistego zatrucia ustroju. Stwierdzono też, że pewne mikroby, jak np. prątki błonicze lub laseczki tężcowe, usadowiwszy się w pewnem miejscu zakażonego ustroju, nie szerzą się dalej, lecz wydzielają jady czyli toxyny i te szerząc się drogą krwi i limfy wywołują właściwe obrazy chorobowe; inne znów, jak wąglik, mnożą się w nieskończonej ilości w krwi i zalewają wprost sobą zakażony ustrój.

W jaki więc sposób ustrój daje sobie radę w zwalczaniu tych mikroskopijnych wrogów? — Terenem, na którym ta walka się odbywa, jest w najważniejszej części krew — i postęp wiedzy umożliwił nam uchylić choć mały rąbek tej tajemniczej sprawie. Wykazano bowiem, iż bakterye, wydzielające jady, którymi zatruwają cały ustrój, zmuszają tenże do oddziaływania czyli bronienia się przez wytworzenie t. z. niweczników czyli istot przeciwnych jadom bakteryjnym i unicestwiających je czyli toxyny bakteryjne powodują tworzenie się w krwi antytoxyn, które znów drogą chemiczną, bo jedne i drugie należą do ciał białkowych, czy też inną (działaniem na siebie dwu kolloidów) łączą się z toxynami, przez co znika zgubne ich działanie. Byłaby to jedna z form obrony ustroju, szczególniej tam, gdzie groźniejszymi są jady, niż same bakterye, ich wytwórcy; ale ustrój posiada jeszcze inną właściwość, której odkrycie jest zasługą Miecznikowa; zwrócił on uwagę, iż do miejsca, przez które wdarły się chorobotwórcze bakterye, wysyła niejako

ustrój z krwi swoje ciałka białe, tak zwane lenkocyty, które z ogromną chciwością pochłaniają, a raczej pożerają mnożące się bakterye, a straciwszy je w swem wnętrzu czyli zabiwszy je, same się rozpadają, ustępując miejsca następnej, już w nadmiernej ilości wytworzonej w krwi nowej generacyi tych ciałek białych, nazwanych z tego powodu fagocytami; ciałka te białe czyli fagocyty grają więc rolę niejako armii broniącej wejścia bakteryom, a następnie powstrzymującej ich rozszerzanie się dalej w ustroju i nie ustępującej nigdzie i na żadnym punkcie przed wrogiem. Z tego powodu jasną się stała, dawniej niejasna, okoliczność, dlaczego migdałki w jamie ust, na języku, tylnej ścianie gardzieli, otaczające pierścieniem wejście wspólne do dróg pokarmowych i oddechowych, są przepełnione ciałkami białemi krwi — z tej prostej przyczyny, iż ciałka te czuwają przy najważniejszych wrotach do ustroju, którędy najczęściej dostają się zarazki chorobotwórcze, a w razie ich dostania się, one w pierwszym rzędzie wychwytują i staczają walkę z wkraczającym wrogiem, przez pochłonięcie niszczą go, a przez to odpowiadają własną reakcyą i przechodzą w stan zapalny; w przeważnej części wypadków przez ich interwencyę niejako kończy się sprawa chorobowa na zapaleniu migdałków, nie szerząc się dalej i chroniąc ustrój od ogólnego zakażenia, w mniejszej zaś ilości wypadków ulegają przewadze przeciwnika, jak np. w płonicy i innych chorobach, nie mogąc zatrzymać szalonego rozwoju zarazków, co jednak wcale nie zmniejsza ich ogromnego znaczenia w tej roli obronnej. Teorya więc Miecznikowa o fagocytozie czyli pożeraniu bakteryi przez fagocyty daje podstawę do wykazania drugiej formy broni ustroju przed grożącym mikroskopijnym wrogiem. Fagocytoza ta odbywa się wszędzie, gdzie tylko znajdzie się większa ilość groźnych bakteryi. Do niedawna świat naukowy dzielił się na dwa obozy, z których jeden uznawał teoryę humoralną czyli podtrzymywał tezę, iż ustrój zakażony broni się wyłącznie wytwarzaniem istot w sokach ustroju, przeciwnych działaniu jadów bakteryjnych, drugi obóz widział tę obronę w fagocytozie Miecznikowa. W miarę jednak coraz głębszych studyów nad tą kwestyą nastąpiło niejako uzupełnienie się obu tych teoryi, co i doświadczalnie stwierdzono, tak, że obecnie prawie ogólnie przyjętem jest, że ustrój wytwarza w krwi swej istoty wiążące jady bakteryjne czyli antytoxyny, a w walce z samymi bakteryami posługuje się fagocytozą. Prawdopodobnie ważniejsze i obszerniejsze w zakresie zadanie przypada antytoxynom, niż fagocytom, lecz i przypuszczalnem jest, że w powstawaniu antytoxyn największy, a może nawet wyłączny udział biorą właśnie białe ciałka krwi, czem więc przyczyniałyby się do powstania lub wytwarzałaby antytoxyny, a część ich spełniałaby rolę fagocytów. Nad kwestyą tą jednak, w jaki sposób i gdzie powstają te ochronne istoty ustroju, dotąd stoi znak zapytania.

Znanem jest zjawisko, iż prawie we wszystkich chorobach zakaźnych, z wyjątkiem tyfusu brzusznego, wzrasta nadmiernie w krwi ilość jej ciałek białych; że wzrost ten ich ilości nie tylko oznacza prosty fakt reagowania ustroju na zakażenie, ale, że ma związek z obroną ustroju przed bakteryami, to wyjaśnia nam właśnie fakt fagocytozy, a i z nią związana czynność wy-

twarzania ciał ochronnych. Z tego rozmnażania się gwałtownego ciałek białych, a raczej ze stopnia tego rozwoju wnosimy nawet, wprawdzie dość oględnie, o przebiegu, rokowaniu danej choroby zakaźnej, gdyż niejednokrotnie zauważono, iż np. w zapaleniu płuc krupowem, o ile większym był wzrost ilości ciałek białych krwi, tem pomyślniej przedstawiał się wynik chorobowy, czyli udało się do pewnego stopnia wyłączyć, wprawdzie słabą, podstawę, na którejby można oprzeć przewidywanie dalszego przebiegu; jasnem bowiem jest, że wobec stwierdzonej własności fagocytowania ciałek białych, a i związku ich z powstawaniem niweczników bakteryjnych, ilość ich większa tem intenzywniej będzie niszczyć groźne bakterye, a ilość ich mniejsza powoduje w ustroju słabszą obronę, z wynikiem niepomyślnym. Na to zjawisko, dotąd niejasne, rzuciły pewne światło doświadczalne wyniki Wrighta i Douglasa. Autorowie ci bowiem wykazali obecność w surowicy krwi nowych istot, które wspierają fagocytozę; istoty te nazwali oni o p s o n i n a m i. Doświadczenie ich, wykazujące obecność opsonin polegało na tem, iż, jeżeli rurkę szklaną, zawierającą przemyte ciałka białe z krwi człowieka zmieszane z prątkami tyfusowymi lub innymi, wstawiwszy na 15 minut do termostatu przy 38°, to po wyjęciu jej stamtąd nie zauważymy przy badaniu mikroskopowem fagocytozy wybitnej czyli pochłonięcia prątków tyfusowych przez ciałka białe; fagocytoza jednak rozpocznie się natychmiast i z ogromną siłą, jeśli dodamy surowicy świeżej z królika lub morskiej świnki. Według Wrighta więc surowica świeża zawiera osobną istotę czyli opsoninę, która posiada własność zmieniania bakteryi tak, iż ta łatwiejszą się staje do pochłonięcia, a następnie zniszczenia przez fagocyt. Opsonina więc działa tylko na same drobnoustroje, czyniąc je podatniejszymi do pochłonięcia, a nie na same ciałka białe czyli fagocyty.

Wright podał też miarę fagocytozy i uważa za wskaźnik fagocytozy stosunek ilości bakteryi pochłoniętych przez fagocyty do ilości fagocytów, znajdujących się w polu widzenia mikroskopu. Wskaźnik ten stałym jest dla różnych ciałek białych. różnym jednak dla rozmaitych mikrobów, z których niektóre są bardzo oporne, jak np. prątki błonicze Löff'era; stąd tez Wright dzieli bakterye według tego na bardzo wrażliwe, średnio wrażliwe i całkiem niewrażliwe wobec opsonin i istot bakteryobójczych, Wskaźnik Wrighta dla surowicy chorych jest słabszym wobec czynnika chorobotwórczego, niż dla surowicy zdrowych dla tegoż samego czynnika; można go więc zwiększyć dla tego samego rodzaju bakteryi przez wstrzykiwanie hodowli osłabionych tychże bakteryi czyli innemi słowy zarazek chorobotwórczy w surowicy człowieka zdrowego łatwiej i szybcej zostanie pochłonięty przez ciałka białe fagocytujące, niż w surowicy już chorego osobnika. Usiłowania więc Wrighta miały za cel sprowadzić zmniejszoną lub wahającą się ilość opsonin w danej chorobie do stosunku skonstatowanego u ludzi normalnych. Posługiwał się on, jak wyżej wspomniano, w tym celu wstrzykiwaniem zabitych lub osłabionych hodowli danych bakteryi już podczas choroby. Wright bardzo dokładnie wystudyował zmiany, jakie wywiera wstrzyknięcie pewnego gatunku bakteryi na zawartość w surowicy znajdującej się w niej odpowiedniej opsoniny i stwierdził, że jak to już Ehrlich i Brieger zauważyli, powstawanie tz. fazy ujemnej

czyli zmniejszania się ilościowego w surowicy istot ochronnych, która ustępuje miejsca fazie dodatniej, wśród której należy ponowić wstrzyknięcie. Wright stosował tę metodę (która właściwie pokrywa się swem znaczeniem z czynnem uodparnianiem wśród choroby) w zakażeniach, wywołanych przez gronkowce, łańcuszkowce, dwoinki Neisserowskie, *bac. coli,* w raku nawet, a w najszerszym zakresie przy gruźlicy miejscowej, z wyjątkiem płucnej, i otrzymał zachęcające wyniki.

Do której seryi zaliczyć opsoniny, zdania są różne; Wright, Douglas i inni uważają je za istoty całkiem nowe, dotąd nieznane i obdarzone własnością wiązania się z bakteryami, przez co te stają się łatwiejszymi do pochłonięcia przez fagocyty. Inaczej jednak na to zapatrują się inni uczeni; Wassermann uważa opsoninę za identyczną z amboceptorem Ehrlicha (ciałem znajdującem się w surowicy uodpornionego ustroju, posiadającem zdolność łączenia się z jednej strony z komórką, a z drugiej z komplementem, będącym w surowicy świeżej nieuodpornionej), francuscy autorowie, jak Lewaditi, przychodzą do tych samych wniosków na podstawie szeregu własnych doświadczeń. *Dr. A. M.*

„Z obecnej doby".

Odnośnie do artykułu pod tym tytułem, zamieszczonego w poprzednim numerze, nadsyła nam firma G. Heli i Ska następujące pismo, z prośbą o umieszczenie:

„Szef firmy p. Gustaw Hell już od 20 lat nie jest członkiem Rady miejskiej w Opawie, ani żaden z pracujących w jego fabryce, a zarząd firmy stoi z daleka od rzeczonej uchwały.

To samo donieśliśmy i wzmiankowanemu panu aptekarzowi Reichenbergowi, który z tych względów zerwał z nami stosunki handlowe. Sądzimy więc, iż ogół aptekarzy, przez spokojne, rzeczowe ocenienie tych wyjaśnień nie dopuści do ewentualnego bojkotu naszej firmy, która w swem postępowaniu nie kieruje się nigdy ubocznymi względami". *G. Hell et Comp.*

Bez chęci wywoływania osobistych kolizyi, umieściliśmy to pismo, które jednak tendencyi naszej zmienić nie może.

Stwierdzamy, iż nie chodzi nam tutaj o bojkot firmy G. Hella, — choć w tym wypadku, g d y b y ś m y c h c i e l i k i e r o w a ć s i ę s z o w i n i z m e m n i e m i e c k i m, m o g l i b y ś m y z n a l e ź ć u z a s a d n i e n i e, ale o zsolidaryzowanie się z ogółem społeczeństwa polskiego, które zdobywa się na szlachetny a skuteczny odwet, — bojkotu firm pruskich i w s z y s t k i c h, c o d o j e d n e j f i r m m i a s t a O p a w y, — t a k, j a k j e d n o m y ś l n ą b y ł a u c h w a ł a. Mogą z winy barbarzyńskiej ustawy ponosić szkodę setki tysięcy braci Polaków, niechże więc za to poniosą słuszną k a r ę r o d a c y n a s z y c h g n ę b i c i e l i i i c h n i e p r o s z e n i c h w a l c y.

*
* *

Firma G. Hella, która nie bez powodu w dziennikach krakowskich dla omamienia publiczności przeniosła skład główny wódki francuskiej „Edelgeist" i mydeł Bergmana z Opawy do Wiednia, może i to zrozumieć, że żyjąc na gruntach pruso-

filczej Opawy, dla niej i w niej tylko dzieli swe zyski. Zresztą zapewnienie, że firma stoi na boku od uchwały Opawy, jak na taką, która żyje prawie że z Polaków, — to za mało!

* * *

Wiece, zebrania, komitety, komisye, konferencye i jak się tam one jeszcze nazywają, to obecna walka w naszym kraju z rządem, który swą brutalnością oburzył nie tylko nasze najświętsze uczucia, lecz również wywołał protest we wszystkich krajach kulturalnych.

Do tej chwili nie zdobyliśmy się na czyn prawdziwie męski, na czyn godny narodu, którego karty historyi zapisane są tak pięknymi czynami, że nasz kraj nazywano przedmurzem chrześcijaństwa, przedmurzem Europy. Więc jeżeli nie mogliśmy nieść kagańca oświaty przed narodami zachodu, to ułatwiliśmy im rozwój wiedzy, umiejętności, sztuki, rzemiosł i t. d. A te ich dorobki przyswajaliśmy sobie, rozszerzali i nieśli dalej na wschód. Więc mamy za sobą piękny i poważny dorobek cywilizacyjny i godnie stać możemy w gronie narodów zachodu.

Ta hydra Europy, która depcze nie tylko nasze najświętsze prawa, lecz i ogólnoludzkie uczucia, która formalnie nikogo nie uznaje, tylko siebie — swoje istnienie zawdzięcza chytrości i obłudzie, a naszej dobroduszności! Lecz czy zawsze mamy grzeszyć dobrodusznością i łatwowiernością, nawet wtenczas, gdy już widzimy namacalnie, że nam grozi niebezpieczeństwo zagłady?

Gwałt obecny pruski, spełniony na naszym narodzie, niechaj poruszy sumienia nasze, niechaj obudzi szlachetną dumę narodową, która nakazuje nam dążyć do wyniesienia narodu na taki szczebel cywilizacyi i twórczości, ażeby od nas czerpano wzory w przyszłości tak, jak myśmy brali od innych i jak dziś bierzemy. — Niechaj obudzi się w nas miłość Ojczyzny, czysta a pozbawiona sobkostwa!

I aby tę miłość udowodnić, trzeba nam czynów takich, ażebyśmy pokazali światu, że jesteśmy narodem żywotnym i świadomym własnej godności. — Pokażmy, że i dziś umiemy nie tylko siebie bronić, lecz tak, jak dawniej, stanąć w obronie kultury!

A więc, czynu niechaj imają się ci, którzy mają możność dokonania czegoś dobrego i pożytecznego dla narodu. — Niechaj idą śladem p. Mgr. M. Reichenberga, aptekarza w Niepołomicach, który dowiedziawszy się o brutalnej uchwale rady miejskiej opawskiej, solidaryzującej się z junkrami pruskimi, bez względu na to, czy pan G. Hell, droguista w Opawie, zasiada w radzie lub nie, zerwał z nim stosunki handlowe, podając powód kroku tego. — Czyn ten już znalazł wielu naśladowców i można mieć pewność, że wszyscy P. P. Aptekarze, stojący w związku z tą firmą, a którym godność narodowa jest świętą, tak samo postąpią.

Niechaj nie zalecają i nie zakupują środków leczniczych i t. p. niemieckich wyrobów, opartych tylko na reklamie, a które zastąpić się dadzą wyrobami jużto własnymi, lub wyrobami innych narodów (gdyby tego konieczność wymagała), które nie czyhają na naszą zagładę, a przekonamy się wkrótce, że zakusy nieprzyjaciół naszych i lekceważących nasz naród, zmaleją, a przy naszej wytrwałości i przy ciągłej jednostajnej walce, zupełnie znikną.

Gdy to osiągniemy, to i wtedy niechaj czynniki, w których rękach spoczywa ta walka, nie upoją się i nie zasną na zdobytych wawrzynach. A więc *caveant consules!* byśmy nie zasłużyli znowu na miano narodu zapaleńców, rychło ostygających!

Ta walka święta, do której nas zmusili Prusacy swem nieludzkiem traktowaniem nas, jest ogniem, który czyści i spaja. My młodzi w tej chwili jesteśmy w dobrej szkole, uczymy się bowiem ciągle, że naszym obowiązkiem jest, gdy się ciężko w kraju czegoś dorabiamy, nie ustawać we wzajemnem popieraniu wszystkiego, co swojskie, bo tylko w ten sposób każdy z nas z osobna i wszyscy razem

dojść możemy do lepszego bytu, a więc i do lepszej przyszłości. — Obecnie rozpoczęta walka z obcymi wyrobami, ustać zatem nie powinna.

My, młodzi, mamy niestety w tej chwili bardzo ograniczone pole działania, pozostaje nam tylko głos doradczy, z serca i z namysłu płynący.

Miłość Ojczyzny, miłość braci ciemiężonych, nakazuje nam z całą stanowczością i bezwzględnością korzystać z tego niejako prawa i posługiwać się nim w tej świętej walce o prawa narodu. A więc z radą i zachętą zwracajmy się do naszych pracodawców, gdyby który z nich wskutek przyzwyczajenia lub lekceważenia tej podjętej walki nie szedł równo z narodem — że iść z narodem powinien! Strzeżmy tego tak długo, dopoki nie wywalczymy u siebie nowych ognisk i nowych źródeł wytwórczości rodzimej, która potrzeby naszego zawodu potrafi zastąpić w znacznej mierze.

Tu śmiało da się zastosować przysłowie, że: „potrzeba jest matką wynalazków“ — które, przy dobrej woli, niebawem ziścić się musi.

Obowiązkiem więc naszym jest, te gałęzie przemysłu, które już u nas istnieją, a blizkie nam są i dotrzymują kroku przemysłowi zachodu, nie lekceważyć! owszem, jednać im jak najsilniejsze poparcie.

Mamy tu na myśli pudełka, wyroby papierowe i wszelkie druki zwykłe i litograficzne. Mamy w kraju dwa tego rodzaju przemysły, a mianowicie kol. Mgr. W. Bełdowskiego i Spadkob. ś. p. J. Pacanowskiego. Najbliżej żyjąc z kol. Mr. Bełdowskim, bo nam pokrewny i zawodem i przekonaniami, wiemy, z jaką on miłością swój przemysł uprawia — więc o nim słów kilka:

Stworzył on w kraju przemysł wyrobu tutek cygaretowych, dawniej odłogiem leżący. — Nadał mu kierunek umiejętny, a swojem wykształceniem zawodowem uszlachetnił go. Pracą umiejętną, wytrwałością i zapobiegliwością, przemysłowi temu wyrobił takie zaufanie i taki zbyt, iż zamknął drogę napływowi tego rodzaju obcych wyrobów do naszego kraju, zapewniając mu nadto i wywóz na zachód.

Dziś przemysł ten galicyjski, zalicza się w Austryi do największych co do liczby zajętych robotników. Rozwój tego przemysłu w całym kraju, jest miarą, że wiele gałęzi przemysłu, przy należytem prowadzeniu i poparciu społeczeństwa, mogą przybrać znaczne rozmiary, zapewnić byt wielu robotnikom, wytwarzając zarazem w dalekim promieniu dobrobyt kraju.

To też i wyroby, które mają zastosowanie w naszym zawodzie, kol. Mr. W. Bełdowski nie traktował pobieżnie, lecz znając dobrze potrzeby naszego zawodu, a nieufność do swojszczyzny, stara się ceną, jakością wyrobu i udogodnieniami kredytowemi, nie tylko kłaść skuteczną tamę zalewowi z obczyzny, lecz i zaufanie wyrabiać do pracy rąk naszych.

Każdy z nas biorąc do ręki jego pudełko, etykietę, woreczek, obwiązki na flaszki, znaczki receptowe i t. p. czyni to z zadowoleniem, bo to nasze; zaś swem wykończeniem dorównują najlepszym wyrobom przemysłu czeskiego i niemieckiego. Nie będziemy stronniczymi, gdy powiemy, że stoją nawet wyżej od tych czeskich i niemieckich, prawdziwie fabrycznie robionych.

Ktoś zapyta: może cena tych wyrobów jest tak wysoką, bo to wyrób krajowy, że można powiedzieć „nie wytrzymują konkurencyi“. Weźmy cenniki do ręki różnych firm, uczciwie prowadzących swój przemysł, a przekonamy się naocznie, że na każdym kroku, ceny kol. Mr. W. Bełdowskiego są albo niższe albo równe, a przy pudełkach, wskutek zawartego pseudo-kartelu, niema żadnej różnicy w cenach.

Oglądaliśmy świeżo wydany i znacznie rozszerzony illustrowany cennik etykiet na osobliwki, kosmetyki i t. d. — wszystkie w języku polskim, a ozdobnie i starannie wykonane, nadto mamy wszystkie etykiety do Ph. VIII. oraz z osobnymi sposobami użycia. — Dziś, przy dobrej woli, nie potrzebujemy posługiwać się etykietami dla naszych współrodaków, jak: Mundwasser, Haarwasser, Brustsyrup, Lebensbalsam, Sirolin i t. p. I sądzićby można, że wobec tego postępowego prowadzenia przemysłu, zaspakajającego zupełnie w tym kierunku potrzeby naszego

zawodu, kol. Mr. W. Bełdowski potrafił sobie zjednać przynajmniej trzecią część aptekarzy galicyjskich? Zdaje się, że nie, bo o ile z rozmowy mogliśmy wywnioskować, to kol. Mr. W. Bełdowski nie jest zbytnio zachwycony poparciem swoich byłych kolegów-aptekarzy i twierdzi, że przemysł ten rozwinąć się u nas dopiero wtenczas będzie mógł, gdy zrozumienie i miłość przemysłu swojskiego w następnej generacyi zapanuje nad dzisiejszem, niczem nieuzasadnionem uprzedzeniem.

Cóż powiedzieć o podobnym przemyśle ś. p. Jana Pacanowskiego? Ot tyle: że po 30-letniej uczciwej pracy, zajmuje dziś 5—6 robotnic. Niemcy zaś i Deutsch-Böhmy, a więc hakatyści, rok rocznie zgarniają tysiące polskich pieniędzy do swych kieszeni, za wyroby zazwyczaj z błędami językowymi, a za pieniądze polskie zapewniają byt kilkuset robotnikom, a więc tyluż rodzinom, zupełnie obcym i obojętnym dla nas — nadto mają zysk moralny — bo zaufanie dobrodusznych Polaków.

Czyż lepiej mogą o sobie powiedzieć kol. Mr. M. L. Dobrowolski i fabryka „Tlen"? Czyż obcych jest winą, że ten pierwszy zaledwo popycha taczki przemysłu galicyjskiego, a drugi potrzebuje sanacyi wobec 180.000 koron leżących martwo na kredycie i w wielu razach niepewnym?

Czyż tylko ta jedna gałąź przemysłu w kraju spotyka się z takim chłodem i lekceważeniem? Niestety — widzimy to we wszystkich dziedzinach zapoczątkowanego i już istniejącego przemysłu.

Komentarz jest zbytecznym, któryby wyswietlał, że naród rycerski, szlachetny, który wydał tylu bohaterów i geniuszów — a więc o chlubnej przeszłości, nie posiada dzisiaj na tyle głębokiego poczucia wspólności dążeń i miłości czynnej Ojczyzny, by zdobyć się nie na poświęcenie, nie na czyn heroiczny, zagrażający uszczupleniu zysków, lecz na żądze szerszego życia, chęć pomnożenia narodowego dorobku i wpływu, oraz gotowość do poświęceń dla urzeczywistnienia narodowych celów.

Narody, nie zawsze liczne i bogate, które posiadały te siły moralne, potężniały, zdobywając przewagę i wpływ na bieg dziejów świata.

U nas inaczej, u nas inaczej!

I wieszcz narodu, Adam Mickiewicz, wierząc w młodzież, jako w przyszłość narodu, wzywał ją, by walczyła z ludźmi „bez serc i bez ducha" i by wzlatywała „ponad martwy świat" do czynu dla ojczyzny!

Pod hasłem tym, my młodzi zawodowcy, wzywamy wszystkich naszych starszych i rówieśnych kolegów do wyłącznego popierania wytwórczości naszej krajowej. — Czyż nie ogarnia nas wstyd na myśl, że my możemy odejść bez śladu, nie stworzywszy nic, nie dodawszy nic do tej budowy narodowej, nie poprawiwszy żadnego z jej błędów i niedomagań. A obowiązki względem Ojczyzny, to nie tylko obowiązki względem Polaków dzisiejszych, ale także względem tradycyi i najdalszych pokoleń przyszłości.

Z Galicyjskiego Tow. farm. „Unitas" w Krakowie.

Wiadomości z Wydziału.

Dnia 9. stycznia b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału przy udziale wszystkich członków, prócz usprawiedliwionego służbą kol. Pytlarskiego, pod przewodnictwem prezesa kol. A. Śmieszka.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia załatwiono szereg spraw natury osobistej, poczem przyjęto w poczet nowych członków zwyczajnych: koleżankę Zofię Radwańską, asp. farm. ze Lwowa; kol.: Mra Jana Gaertnera z Krakowa,

kol. Mra Romana Pawlikowskiego z Krakowa; słuchaczy farmacyi kol.: St. Heinza, St. Kowalskiego, H. Reicha z Krakowa, oraz kol. Stefana Ratusińskiego ze Lwowa.

W poczet członków wspierających przyjęto aptekarza Mra Mieczysława Reichenberga z Niepołomic.

Kol. prezes kończąc posiedzenie, zawiadamia Wydział, iż rezygnuje z godności prezesa Towarzystwa; na ogólne żądanie jednak zatrzymał swe obowiązki do Walnego Zgromadzenia. Następne posiedzenie odbyło się 26. stycznia w niedzielę o godzinie 9-tej wieczór, zwołane dorywczo pod wrażeniem skonu ś. p. Lembergera, celem naradzenia się nad uczestnictwem w pogrzebie. Przewodniczący, wiceprezes kol. Mr H. Muthsam zagaił posiedzenie wspomnieniem pośmiertnem, na co koledzy powstali z miejsc.

Uchwalono wziąść udział *in gremio* w pogrzebie, zawiadamiając kurendą wszystkich kolegów, złożyć wieniec na trumnie zmarłego, rodzinie zaś złożyć kondolencye, do czego zostali powołani koledzy: Mr H. Banke i Mr J. Zagórski.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Następnego dnia odbyło się przedtem już zapowiedziane posiedzenie, które rozpoczęto bezpośrednio po powrocie z pogrzebu. Przewodniczył kol. Mr A. Śmieszek. Obecni wszyscy koledzy wydziałowi, prócz usprawiedliwionego służbą kol. Mra Pytlarskiego. Po przeczytaniu protokółu z dwóch poprzednich zebrań, przystąpiono do dyskusyi nad wydaniem opinii w sprawie spoczynku niedzielnego w aptekach w Galicyi, której zażądała Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie. W opinii tej uchwalono podnieść: tam, gdzie jest więcej niż jedna apteka, konieczność całodziennego spoczynku niedzielnego. W poczet członków zwyczajnych przyjęto kol. Stanisława Szostkiewicza, aspiranta farmacyi w Krośnie i na tem posiedzenie zamknięto.

Mr Wł. Paderewski
sekretarz.

Mr A. Śmieszek
prezes.

Kronika naukowa.

Oznaczanie kantarydyny w kantarydach i ich przetworach. Eldred i Bartholomew *(Amer. Jour. Pharm.* 79, §. 491) podają następującą metodę: 10,0 sproszkowanych kantaryd maceruje się w małym perkolatorze z mieszaniną 25 ccm. chloroformu i 2 ccm. kw. octowego zlodowaciałego przez godzinę. Następnie oddziela się płyn, wyciska surowiec i wyciąga się chloroformem, a przesącz chwyta się w przyrząd destylacyjny Gordina; część chloroformu oddestylowuje się na łaźni wodnej, a następnie przeprowadza się powietrze dla wydalenia resztek chloroformu. Do pozostałości w kolbie destylacyjnej dodaje się 10 ccm. „liquid petrolatum“ i 150 ccm. gorącej wody, ogrzewa całość na łaźni wodnej prawie do zawrzenia przy równoczesnem kłóceniu. Wodnisty płyn przesącza się następnie małym lejkiem do lejka rozdziałkowego. Tę samą czynność powtarza się z 3 dalszemi porcyami wody po 75, 50 i 25 ccm. Po ostygnięciu zmieszanych płynów dodaje się trochę kwasu solnego i wykłóca się czterokrotnie z chloroformem. Rozczyn chloroformowy odparowuje się do małej pozostałości w zważonej kolbce na łaźni wodnej, a odparowanie doszczętne kończy się zapomocą prądu powietrza. Przy poczynającej się krystalizacyi kantarydyny występuje dekrepitacya. Kantarydynę oczyszcza się sposobem Selfa i Greenish'a: Wymywa się kryształy trzechkrotnie porcyami po 2,5 i 1 ccm. mieszaniny z równych części alkoholu absolutnego i aeth. petrol. nasyconego kantarydyną, odsączając płyny oczyszczające przez mały sączek. Następnie wymywa się

kryształy aeth. petrol. tak długo, póki przesącz nie zostawia po odparowaniu żadnej pozostałości. Następnie oblewa się sączek małą ilością chloroformu w naczyniu zawierającem już większą część kryształów kantarydynowych. Wreszcie wypędza się chloroform zapomocą prądu powietrza, a kryształy suszy się przy zwykłej temperaturze w próżni aż do ustalonej wagi.

Nowa surowica lecznicza. Friedlieb *(d. Südd Ap.-Ztg.* 1907, S. 725) wskazuje na nową surowicę leczniczą zwierzęcą przeciw drobnoustrojowym zakażeniom u ludzi, którą otrzymał prof. Deutschmann w Hamburgu. Deutschmann miał na celu otrzymać surowicę, którąby można użyć w leczeniu nie tylko miejscowych zakażeń pasożytniczych, ale i całego zakażonego ustroju. Szczególna własność tej surowicy polega na tem, iż niema na celu ani uodpornienia ani uzyskania antytoksyn, jak inne surowice lecznicze, lecz ma zadanie wspierać komórki ustroju w walce z mikrobami i dodawać im niejako ożywczej energii. W tym celu użył Deutschmann drożdży, które podawał w stopniowych dawkach zwierzętom przy jedzeniu. W najnowszym czasie używa się drożdży z dobrym skutkiem przeciw furunkulozie, katarom zakaźnym pochwy i podobnym schorzeniom. Ponieważ drożdże nie zabijają bakteryi, to Deutschmann wyszedł widocznie z tego stanowiska, iż drożdże wzmagają wytwarzanie się ciał ochronnych w ustroju, a które można wykazać w surowicy krwi zwierząt karmionych drożdżami i podać ludzkiemu ustrojowi. Jak wspomniano i sam ustrój ludzki może te same ciała ochronne wytworzyć przy podaniu wewnętrznem zwolna coraz większych dawek drożdży; stąd mogłoby wyniknąć pytanie, pocóż więc potrzebna dalsza droga przez ustrój zwierzęcy? Z całkiem prostego powodu, iż do wytworzenia tych sił pomocniczych potrzeba zdrowego ustroju, a w chorym niewiadomo, czy ta zdolność istnieje wogóle, czy też tylko zmniejszona. Jeżeli bowiem choremu ustrojowi podamy ogromne dawki drożdży, jak potrzeba, to reaguje on na to w niekorzystny sposób. Z tego powodu wykluczonem jest podawanie wprost drożdży choremu gorączkującemu, a na to miejce wstępują gotowe już ciała ochronne, otrzymane ze zwierząt i tu leży powód otrzymywania tej surowicy ze zwierząt, karmionych drożdżami. Deuschmann chciał w ten sposób uzyskać surowicę dla leczenia zakaźnych chorób ocznych. Stąd naturalnem jest, że jeżeli wszystkie przesłanki teoretyczne spełniłyby się w praktyce, możnaby rozszerzyć zakres tych badań na zastosowanie do leczenia ogólnych zakaźnych chorób ustroju. Udało się nawet Deutschmannowi leczyć tą drogą zakażenia najcięższe ustroju, a i badania Denechi'ego z tą surowicą potwierdziły słuszność Deutschmanna w 24 wypadkach zapalenia płuc krupowego; Friedlieb zaś w 5 wypadkach miał otrzymać nadzwyczajne wyniki.

Jad wężowy „habu". T. Ishizaka (*Münch. med. Woch.* 1907, S. 1996) doszedł do następujących wyników w swych badaniach: Jad ten najgroźniejszego węża japońskiego Frimeresurus Riukiuanus zawiera najważniejszy składnik hemorraginę, następnie hemolizynę, agglutyninę i małą ilość neurotoxyny. Przy podskórnem wstrzyknięciu wywołuje ten jad rozległe krwotoki z następowymi szerokiemi nekrozami, wynaczynionkami w organach wewnętrznych. Spojówka, błona śluzowa żołądka i jelit są dosyć odporne przy zetknięciu z jadem. Jad ten poraża mięsień sercowy bez wpływu na ośrodek naczynio-ruchowy i obwodowe naczynia; śmierć następuje przez porażenie ośrodka oddechowego bez drgawek i porażenia obwodowej muskulatury. Przy przebiegu podostrym może śmierć nastąpić z powodu zapalenia miąższowego nerek. Objawy podrażnienia systemu centralnego nerwowego występują tylko po wstrzyknięciu wprost do substancyi mózgu albo do pochewki nerwowej. Brak hemolizy w krwi królików, wołów i myszy, słaba hemoliza w krwi ludzkiej i kociej, silna w krwi z psa; dodatek cholestearyny działa hamująco; przez zadziałanie lecytyny aktywuje się amboceptora hemoliptycznego. Ogrzanie do 90° przez 30 minut niszczy hemorraginę. Przez kłócenie z chloroformem przechodzi hemorragina w nietrującą modyfikacyę, w toxoid; acefon strąca wszystkie czynniki działające, a strąt rozpuszcza się bardzo łatwo w rozc. alkaliach i nic nie traci na wartościach. Trypsyna, siarkowodór, chlorek żelazowy i kwasy, szczególniej kwas solny, niszczą

hemoraginę. Królika można uodpornić przez wprowadzanie jadu per anum i otrzymać antytoxynę. Jadem zmienionym przez chloroform lub siarkowodór lub kwas octowy lodowaty albo ogrzanie do temperatury 60⁰ lub 80⁰ można łatwo uzyskać uodpornienie; surowica tak uodpornionych królików działa antytoxycznie, tworzy z jadem wężowym gęsty osad, nie daje go jednak z jadem żmiji i nie działa na tenże antytoxycznie.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Listy, pisma, przesyłki dotyczące Redakcyi i Administracyi prosimy adresować:

Administracya „Kroniki farmaceutycznej", Kraków, apteka pod „Koroną" — Rynek, 22.

Przedruki i tłumaczenia, zaczerpnięte z „Kroniki farmaceutycznej", dozwolone tylko z podaniem źródła.

Nie możemy sobie wytłómaczyć, dlaczego Namiestnictwo nie ogłasza wniesionych 10 stycznia podań na nowe koncesye aptekarskie, mimo, że ustawą przewidziany termin minął już 24 stycznia. Patrz ustawa aptekarska § 48. (Tok postępowania przy otwieraniu nowych aptek)

† Dr Ignacy Lemberger, magister farmacyi, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego i chemik miejski. Dnia 27 b. m. odbył się w Krakowie pogrzeb przedwcześnie zgasłego, nieodżałowanej pamięci Dra Lembergera. Już przed godziną 2-gą schodzili się przed domem żałoby przy ul. Swoboda 4. przedstawiciele władz, senatu akademickiego i magistratu krakowskiego. Widzieliśmy między innymi prezydenta miasta Dra Lea, wiceprezydenta Dra Szarskiego, radców miejskich i cały zastęp kolegów biurowych z magistratu krakowskiego. Senat akademicki reprezentował sam rektor X. Dr Gabryl w otoczeniu licznego grona profesorów medycyny, jak: Dra Łazarskiego, Dra Jaworskiego, Dra Korczyńskiego, Dra Ciechanowskiego i wielu innych.

Widzieliśmy dalej spory zastęp lekarzy, obok których postępowali koledzy współpracownicy niemal wszyscy, wolni od służby z prezesem A. Śmieszkiem na czele, a także słuchacze farmacyi. Między publicznością widzieliśmy także kilku właścicieli aptek. Po godzinie drugiej po poł. ruszył karawan, otoczony pedelami uniwersyteckimi, a za nim żona zmarłego z czworgiem małoletnich dzieci w towarzystwie teścia kol. Mra Markiewicza i innych członków rodziny. Kończył pochód długi sznur uczestników. Na cmentarzu, po odprawieniu ceremonii religijnych, zabrał głos prymaryusz Dr Borzęcki imieniem Towarzystwa lekarskiego. W krótkim przemówieniu skreślił on bieg życia zmarłego, będącego raczej obrazem pietrzących się ciągle trudności i przeciwieństw; podniósł w końcu jego mozolną pracę i w niej wytrwałość, w uznaniu której Towarzystwo lekarskie przedstawiło Go przed niedawnym czasem na profesora nadzwyczajnego. Niestety, nieubłagana śmierć nie dozwoliła mu tego doczekać.

Za chwilę spuszczono trumnę, — ziemię wyrównano, zostały tylko wieńce, świadczące o przywiązaniu tych, którzy je znieśli dla zmarłego.

Między innymi złożono wieńce od Galic. Towarzystwa farm. „Unitas" i Redakcyi *Kroniki farmaceutycznej,* swemu współpracownikowi. Cały obchód pogrzebowy cechowała przygnębiająca cisza i skromność taka, w jakiej żył i umarł ś. p. Dr Ignacy Lemberger.

Osobiste. Mr. Bronisław Koskowski, długoletni kierownik fabryki „Tlen" i redaktor *Czasopisma Tow. aptekarskiego,* opuścił swe stanowisko i Lwów, prze-

nosząc się na stałe do Warszawy. Sfery zawodowe w Galicyi tracą wzorowego, przykładnego pracownika nad podniesieniem zawodu, młodsza zaś generacya rutynowanego nauczyciela.

Z zaletami i szczytnemi jego dążnościami mamy nadzieję, iż nieraz jeszcze się spotkamy, co choć w części zrównoważy nasz żal po jego wyjeździe.

Zmiana własności. Aptekę spadk. ś. p. Otowskiego „pod słońcem“ w Krakowie nabył wraz z kamienicą Mr. Stanisław Jakubowski, syn ś. p. Romana Jakubowskiego, aptekarza w Nowym Sączu.

Aptekę Mra Doskowskiego, dawniej Siedleckiego „pod białym orłem“ nabył Dr J. Hausmann ze Lwowa.

Aptekę Mra L. Gaertnera w Stryju kupił Mr. Abel Sternberg.

Dzierżawa apteki. Aptekę „pod jeleniem“ Mra J. Pinelesa we Lwowie wydzierżawili: Mr. K. Berger, dotychczasowy tej apteki zarządca i Mr. Zygmunt Fuchs, były dzierżawca apteki w Kołomyi.

Zarząd apteki w Rozwadowie objął kol. Mr. Jan Łopatyński; kol. Mr. Stan. Lewiński objął zarząd apteki w Dąbrowie; kol. Mr. St. Manowarda został zarządcą apteki „pod białym orłem“ w Krakowie.

Mr. Edward Stenzel, właściciel apteki w Kołomyi, dotąd wydzierżawionej, objął ją we własny zarząd.

Nowe apteki. Kasa chorych miasta Lwowa, opierając się na przepisie nowej ustawy, która pozwala zakładom sprawującym opiekę nad chorymi utrzymywać własną aptekę, wniosła podanie do c. k. Namiestnictwa o zezwolenie na otwarcie apteki przy Kasie chorych. Rekursa ze strony aptekarzy lwowskich już wniesiono.

Za przykładem lwowskiej idą powiatowa, miejska i zawodowe Kasy chorych w Krakowie, które chcą utworzyć związkową aptekę.

Spoczynek niedzielny w aptekach w Galicyi stanie się w bliskiej już przyszłości faktem obowiązującym. „Wydziały kondycyonujących magistrów“ we Lwowie i Krakowie, a także i Gal. Tow. farm. „Unitas“ w Krakowie otrzymały wezwania przedłożenia w tej sprawie swych opinii, które, po uchwałach odnośnie do tego zwołanych posiedzeń, już zostały przesłane c. k. Namiestnictwu.

Taksa wizytacyjna zniesiona rozporządzeniem c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 14. listopada 1907 r., które orzeka, iż na mocy paragrafu 60. nowej ustawy aptekarskiej nadzór nad aptekami ma być z urzędu wykonywany.

Regulacya płac, a nowa taksa. 10. b m. udała się deputacya „Österreich. Pharmaceutische Gesellschaft“ do szefa sekcyjnego p. barona Heina, w sprawie powołania przybocznej, farmaceutycznej rady, a także, by dowiedzieć się przy tej sposobności, co słychać z upragnioną, nową taksą. Baron Hein oświadczył, iż wydania nowej, wyższej taksy, ze względu na uzasadnione żale nad położeniem współpracowników zostało uzależnione od wydatnego podwyższenia i uregulowania im pensyi.

„Wprawdzie w paru gremiach — (słowa szefa sekcyi) — w formie obowiązujących uchwał zgodzono się na uregulowanie i podwyższenie poborów służbowych współpracownikom n. p. w Dolnej Austryi, jednak w wielu jeszcze prowincyach nie uznano nawet za stosowne zwołać na to ogólnych zgromadzeń, celem powzięcia obowiązującej wszystkich uchwały.

Skargi na to najliczniej napływają z Galicyi i Czech; tamtejsi zaś współpracownicy zwracają się do nas z prośbą, by żadną miarą na czcze obiecanki nie wydawać taksy, gdyż się obawiają, że przyrzeczenia te, jak wiele poprzednich innych, nie zostaną dotrzymane. Jeśli panowie aptekarze nie zadadzą sobie na tyle trudu, by dla regulacyi płac zwołać Walne Zgromadzenie i powziąść uchwałę, niech się w przyszłości nie dziwią, jeśli otrzymają niezadowalniającą ich taksę“.

Po długich usprawiedliwieniach deputacyi i zapewnieniach jej na podstawie otrzymanych informacyi od przedstawicieli wszystkich gremiów, — prócz znowu galicyjskich, że regulacya płac i podwyższenie nastąpi, skłonił się szef sekcyjny baron Hein o tyle do próśb aptekarzy, iż przyrzekł wydać nową, wyższą taksę w początkach lutego z warunkiem jednak, by obowiązkowe i zadowalniające podwyższenie i uregulowanie poborów służbowych współpracownikom nastąpiło najdalej do pół roku.

Gdyby aptekarze danego słowa nie dotrzymali, rząd po tym terminie podwyższoną taksę bezwarunkowo cofnie.

Z delegacyi tej wyszli aptekarze wielce niezadowoleni, bo przekonali się, jak mało wszędzie już znajdują dla siebie zaufania, jak małą wagę nawet rząd przywiązuje do ich przyrzeczeń.

Spotkał ich gorzki zawód; — nie sądzimy jednak, by bezmyślnym oporem przecież potwierdzili słuszne obawy decydujących sfer.

Wyłączenie nadawania koncesyi i otwierania nowych aptek z agend referenta sanitarnego. Jak wiadomo, nadawanie koncesyi i otwieranie nowych aptek dotychczas podlegały pod referentów sanitarnych.

Jak *Pharmaceutische Post* donosi, szef sekcyjny p. baron Hein, kierownik departamentu sanitarnego w ministerstwie spraw wewnętrznych zarządził, by z dniem 1. stycznia 1908 r. sprawy te odtąd były załatwiane przez radców Namiestnictwa,— prawników.

Jako przyczynę podaje szef sekcyjny nawał czynności w departamentach sanitarnych, z pod których te sprawy, jako najmniej mające wspólnego z właściwym zadaniem tego departamentu, należało wyłączyć.

Jeśli powód ten słuszny, należałoby tylko życzyć, by dotychczasowy, powolny tok, wytwarzający coraz to większy chaos, raz już ustąpił żywej, jaką przewiduje nowa ustawa, akcyi w otwieraniu nowych aptek.

Jeśli innowacya ta odniesie zamierzony skutek, z pewnością będziemy z niej zadowoleni.

Bojkot firm pruskich jest jedyną odpowiedzią, jaką dać możemy na uchwaloną już ustawę, wywłaszczającą Polaków pod zaborem pruskim. Żywiołowo wywołany wyrasta do zastraszających Niemców rozmiarów; z drugiej zaś strony staje się podwaliną dla przemysłu krajowego.

Czy jednak wytrwamy?

Wszczęta akcya wciągnęła już w pracę szereg zawodów; farmacya — choć w słowach — nie pozostała w tyle; miejmy jednak nadzieję, iż na nich się nie skończy.

Obok w poprzednim numerze już wzmiankowanej akcyi aptekarzy warszawskich, którzy zawiązali w tym celu między sobą komisyę, z zadowoleniem notujemy ukonstytuowanie się podobnego komitetu we Lwowie z ramienia „Koła aptekarzy lwowskich“, wspólnie z „Towarzystwem lekarskim“. Ze strony aptekarzy wybrano do tej komisyi panów: Beisera, Jezierskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Sklepińskiego i Dra Wewiórskiego.

Czasopismo Gal. Tow. Aptekarskiego, podając to do wiadomości, omawia potrzebę bojkotu; trudność w przeprowadzeniu widzi w „braku na razie dat odnośnych, bo nie wie, ile Galicya spotrzebowuje artykułów leczniczych pochodzenia pruskiego“. Obawiamy się, by płonna ta zapora nie unicestwiła zapoczętego dzieła!

W Krakowie odbył się 19 b. m. wiec lekarzy, na którym przewodniczący Dr Wicherkiewicz w ostrych słowach napiętnował ustawę sejmu pruskiego w sprawie wywłaszczenia i podniósł potrzebę bojkotu towarów pruskich ze strony lekarzy. Zebranie to poruczyło dalszą akcyę i wygotowanie wniosków Zarządowi „Tow. Samopomocy lekarzy“.

W tym samym Krakowie istnieje ponoć „Koło aptekarzy krakowskich“, które winno w chwilach wolnych od obliczania procentów do wspólnej kasy, zająć się — choć ostatnie — tą sprawą.

Pierwsze austryackie Towarzystwo kredytowe dla aptekarzy ma być w najbliższej przyszłości założone w myśl referatu Mra T. Paraskovicha, przyjętego do programu „Ogólno-austryackiej organizacyi aptekarzy“.

Utworzenie takiego instytutu jest dla nas tem doniośléjsze, iż według ułożonych już statutów możność korzystania z świadczeń Towarzystwa, mieć będą także i kondycyonujący farmaceuci, n. p. otrzymanie pożyczki na zakupno lub założenie apteki, kaucyę na dzierżawę, na studya uniwersyteckie i t. p.

Prawo korzystania z Towarzystwa, założonego na podstawie ograniczonej poręki, mają członkowie, zakupujący najmniej jeden udział, którego wysokość została ustanowioną na 500 kor., które członkowie mogą albo zaraz wpłacić, albo kwartalnemi ratami po 100 koron. Członkami mogą być także Związki i Towarzystwa farmaceutyczne.

Ponieważ wpłata udziału jest wygodną, może każdy z łatwością udział taki zakupić.

Każdy, kupujący udział, bierze na się odpowiedzialność tylko w podwójnej wysokości udziału.

Dalsze ustępy w projektowanym statucie omawiają skład dyrekcyi, rady nadzorczej Towarzystwa, sposób kontroli, przewidują możność zakładania filii we wszystkich prowincyach monarchii i t. d.

Dla aptekarzy zwłaszcza, stanie się właściwą drogą łatwego uzyskania kredytu, którzy w ten sposób znajdą sposobność ominięcia łaski miasteczkowych kas oszczędności, nie znających stosunków aptekarzy i wartości ich aptek. Niejeden także tą drogą będzie mógł — zadłużony — wybrnąć z kieszeni swych dostawców.

W początkach lutego odbędzie się zebranie zgłoszonych członków, celem zawiązania Towarzystwa; chcący swój udział zgłosić, winni się odnieść do referenta Mra T. Paraskovicha w Gutenstein (N.-Ö.) (Patrz: Drobne ogłoszenia.)

Statystyka zawodowa z roku 1907. Jak corocznie, tak i teraz podajemy zestawienie zmian w aptekarstwie ze zeszłego roku. Wprawdzie nie może ono być dokładnem, bo nie rozporządzając materyałem urzędowym, opieramy się tylko na prywatnych informacyach lub wiadomościach z czasopism zawodowych.

Udzielono koncesyi w Austryi w sumie 37; z tych na Galicyę wypada 7. Koncesyę otrzymali następujący magistrowie: Wład. Mańkowski na Przemyśl, Hieronim Wesołowski na Wełdzirz, Czesław Zubrzycki na Rzeszów (I instancya), Jul. Hausberg na Kołomyję, Maksymilian Reder na Kraków, ulica Karmelicka (w trybunale administr.), Adam Dąbrowiecki na Czchów, L. Scherf na Mikuliczyn.

Podań o udzielenie koncesyi wniesiono 29; na Lwów 9, na Kraków 4, Buczacz 4, Czortków, Jarosław, Krosno 3, Krowodrza, Iwonicz, Podgórze, Przemyśl, Stanisławów, Tarnów i Zbaraż.

Zmiany własności: Bukowsko, T. Gerżabek (spadk. Geilhofera); Dąbrowa, spadk. Heinza (W. Heinz); Dębica, spadk. Zauderera (H. Zauderer); Gorlice, N. Nowak (spadk. Rogawskiego); Halicz, Leon Hammermann (I. Ormezowski); Jagielnica, Henryk Preiss (spadk. Donnesberga); Kopyczyńce, spadk. Znamirowskiego (P. Znamirowski); Krosno, W. Wojtynkiewicz (spadk. Pika); Milówka, W. Smiszkiewicz (M. Spiegel); Muszyna, spadk. Rudego (E. Rudy); Pilzno, Antoni Paderewski (spadk. Ganszera); Podhajce, spadk. Kwiatkiewicza (K. Kwiatkiewicz); Probużna, spadk. Kosteckiego (M. Kostecki); Rozwadów, spadk. Czernieckiego (A. Czerniecki).

Dzierżawy objęli następujący magistrowie: Bochnia, I. Szymanowicz (spadk. Gattyego); Stanisławów, Artur Feuerstein (spadk. Macury); Buczacz, T. Kwieciński (spadk. Lewickiego); Budzanów, Ignacy Bojarski (spadk. Jasieńskiego); Chyrów, S. Altschüler; Cieszanów, S. Pomeranz (M. Zimmermann); Drohobycz, D. Tobias (G. Rein); Krosno, J. Borkowski (Wojtynkiewicz); Krzeszowice, Wład. Rybacki (spadk. Ed. Rybacki);

Muszyna, I. Lebedowicz (spadk. Ed. Rudy); Radziechów, Fr. Kalmus (Jaśkiewicz); Ropczyce, K. Riess (spadk. Adera); Rzeszów, M. Oberländer (I. Karpiński); Strzeliska nowe, B. Tunes (K. Wałaszkiewicz); Turka, S. Aichmüller (H. Arzt); Ustrzyki, T. Frankowski, (J. Jastrzębski).

Zarządy. Buczacz, Mr. St. Niemczewski, następnie Mr. Józef Kraus (spadk. Lewickiego); Kopyczyńce, Mr. J. Prokosch (spadk. Znamirowskiego); Probużna. Mr. T. Glazór (spadk. Kosteckiego); Sieniawa, Mr. J. Gołuchowski, następnie Mr. F. Oth (spadk. Mańkowskiego).

Nowi magistrowie. Dyplom magistra otrzymali na krakowskim Uniwersytecie: Z. Łukawski, T. Oświecimski, T. Pawlikowski i I. Ptaszyński.

Na lwowskim Uniwersytecie: D. Balko, S. Karp, A. Pilecki, A. Sklepiński, S. Stein, S. Sternberg i pna H. Goldberg. — Razem 11-stu

Tyrocynium zdało w Galicyi 45-ciu. Warto dla porównania przytoczyć cyfry z innych krajów i tak: w Czechach 19, Gorycyi 1, Istryi 7, na Morawach 18, w Dolnej Austryi razem z Wiedniem 15, Górnej Austryi 1, w Solnogrodzie 1, w Tyrolu 3, w Tryeście 6.

Lista umarłych. W roku 1907 następujący z Kół farmaceutycznych umarli: Dr Zygmunt Satkowski, magister farmacyi w Krakowie; aspirant farmacyi J. Feldmann w Lisku (samobójstwo); Piotr Znamirowski, aptekarz w Kopyczyńcach; Wojciech Jasieński, zarządca apteki w Budzanowie; Mr. Bogdan Hoff, były właściciel apteki w Krakowie; Mr. Ed. Rudy, aptekarz w Muszynie; Mr. Michał Kostecki, aptekarz w Probużnie, Mr. A. Czerniecki, aptekarz w Rozwadowie; Mr. Karol Kwiatkiewicz, właściciel apteki w Podhajcach i Mr. Leon Knettner, właściciel apteki w Rudniku. — Ogółem z Austryi zmarło 91 członków zawodu, w stosunku do 69 w poprzednim roku.

Konkurs. Wydział „Galicyjskiego Towarzystwa aptekarskiego" we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę redaktora *Czasopisma Gal Tow. aptekarskiego*. Bliższe warunki poda interesowanym prezes Towarzystwa, Walery Włodzimierski we Lwowie, do którego w tej sprawie należy się zgłaszać osobiście lub pisemnie.

Nekrologia.

W Korolówce zmarł aptekarz tamtejszy, Mr. Włodzimierz Allerhand.

18. grudnia 1907 zmarł w Rudniku, właściciel tamtejszej apteki, Mr. Leon Knettner w 49 roku życia.

W Krystynopolu zmarł właściciel tamtejszej apteki, Mr. Alojzy Lieblinger, w 63 roku życia.

Z Administracyi „Kroniki farmaceutycznej".

Kolegom, którzy nie przesłali jeszcze nam 3 kor., tytułem prenumeraty, dołączamy do dzisiejszego numeru czeki, z prośbą, by zechcieli rychło je wypełnić i na nie kwotę tę nadać.

Kolegom, proszącym o VIII. numer *Kroniki farmaceutycznej* z roku 1907, donosimy, iż numer ten mamy całkiem wyczerpany. Koledzy, którzy nie składają roczników, o ile zechcą, raczą numer ten nam nadesłać.

Spis rzeczy z roku 1907, dołączamy do dzisiejszego numeru.

W sprawie przypływu do zawodu.

Przed kilku dniami wpadł nam w ręce cyrkularz, będący prawdopodobnie odpowiedzią na znaną akcyę gremium lwowskiego, podajemy go tu bez zmiany, wstrzymując się od dalszych nad nim uwag. Akcya tak gremiów jak i kondycyonujących magistrów farmacyi wskazuje na konieczność jak najrychlejszego zajęcia się obu reprezentacyi zawodowych sprawą uregulowania przypływu do zawodu. Sądzimy, że porozumienie łatwo da się osiągnąć a wówczas zbytecznemi staną się cyrkularze, jak poniżej podany, których bądź co bądź potępić nie można, jeżeli weźmie się pod uwagę nierozumną i nader szkodliwą dla zawodu politykę właścicieli, zmierzającą do ponownego przepełnienia zawodu.

* * *

Występując z niniejszem pismem przed forum naszego społeczeństwa, spełniamy podwójny obowiązek, a mianowicie obowiązek zawodowca, który w pewnych kwestyach, dotyczących jego zawodu a żywiej obchodzących ogół, winien dać wyjaśnienia rzeczowe, na doświadczeniu oparte, i obywatela, który widząc, że sprawa jakaś pojmowaną jest fałszywie — pojęcia te prostuje. Wiemy o tem, że pewne koła będą usiłowały słowa nasze przedstawić jako chęć agitacyi, wszczętej w samolubnych celach. Kto jednak z uwagą przeczyta, co poniżej piszemy, lub zasięgnie informacyi u właściwego źródła, przekona się, że dyktowała nam je szczera prawda. Każde zresztą twierdzenie udowodnimy rzeczowo, a gdzie sprawa tego wymagać będzie i cyframi Przed niedawnym czasem gremium aptekarzy lwowskich wystosowało do swoich członków — pojedynczych aptekarzy — i do dyrekcyj gimnazyalnych pismo, w którem, wskazując na „brak“ kandydatów do stanu aptekarskiego, nawołuje aptekarzy do jak najliczniejszego przyjmowania „jakichbądź“ (sic) uczni, dyrekcye gimnazyalne zaś uprasza o zachęcanie młodzieży do obierania karyery aptekarskiej, jako jednej z najkorzystniejszych. Już na tem miejscu zaznaczyć musimy, że w przedstawianiu młodzieży karyery aptekarskiej, jako bardzo lukratywnej, niema i słowa prawdy — gdyby było tak istotnie, czyż potrzebaby było aż listów werbowniczych, by nieświadomych wciągać do zawodu, w którym człowiek niezamożny nigdy do niczego nie doprowadzi? Aptekarzom rozchodzi się o zupełnie co innego. Maleńki to zawód, ten zawód aptekarski, a jednak jakże często zajmuje on sobą opinię publiczną. Co chwilę jakiś dziennik przynosi artykuły, omawiające z różnych punktów widzenia stosunki w nim panujące. Artykuły te, to jeden ciąg skarg i to bardzo uzasadnionych. Ustawa wymaga od wszystkich członków zawodu aptekarskiego jednakowych kwalifikacyj, nie przypuszcza ich jednak wszystkich, jakby słusznie wnosić należało, do udziału w korzyściach, płynących z wykonywania tego powołania. Dziwaczne stosunki, panujące po dziś dzień w aptekarstwie, sprawiają, że jedna, znacznie większa część ukwalifikowanych zawodowców musi całe życie wysługiwać się drugiej, mniejszej. Możnaby jednak i to znieść, kiedy już nie może być inaczej, gdyby ta mniejszość, pomna swych obowiązków, poczyniła w zawodzie takie urządzenia socyalne, któreby utrwaliły egzystencyę tej słabszej ekonomicznie większości i zapewniły jej spokojną starość. Niestety tak nie jest, ale owszem jest przeciwnie.

Niedawny to czas, w którym stosunki w farmacyi i to szczególniej w Galicyi były wprost potworne. Ogromna nadprodukcya farmaceutów doprowadziła do tego, że na wolną posadę w jakiejś małej apteczce było 30 i więcej kandydatów, a pensye były tak małe, że wprost wstyd o nich wspominać. Cała rzesza, niemogących znaleźć posady farmaceutów, by żyć, musiała rzucić się na inne pola pracy i przyj-

mowała posady dyurnistów, magazynierów kolejowych i t. p., bo gdzieindziej, jako ludzie o niezaokrąglonych studyach umieszczenia znaleźć nie mogli. Stosunki te skłoniły rząd do interwencyi, która znalazła swój wyraz w tem, że jako warunek wstąpienia do zawodu zaprowadzono szóstą klasę gimnazyalną, co miało zapobiedz nadprodukcyi. I istotnie od tego czasu wiele zmieniło się na lepsze, przynajmniej o tyle, że silna nadprodukcya się zmniejszyła i pensye magistrów stały się możliwe. Między farmaceutami rozpoczął się ruch, zdążający do zreformowania całego ustroju aptekarstwa i do zapewnienia współpracownikom aptekarskim emerytury na starość. Reforma, którą już dano aptekarstwu, z małemi zmianami pozostawiła wszystko po staremu, a szczególniej utrudnienia otrzymania koncesyi na aptekę. Natomiast obowiązkowe ubezpieczenie na starość, na które rząd w zasadzie się zgodził i regulacya płac, stały się znów jabłkiem niezgody, gdyż aptekarze usilnie starają się uchylić od tych obowiązków, nie chcąc ponosić żadnych ciężarów na rzecz swych współpracowników.

Trzeba bowiem wiedzieć, że panowie ci koniecznie potrzebują białych niewolników i tanich, by ceny aptek utrzymać w dotychczasowej horendalnej wysokości, a nawet jeszcze je podnieść. Im mniejsze wydatki na personal a większy obrót apteki, tem samem i cena jest wyższa.

Najlepszym środkiem do zmniejszenia płac magistrom i uczynienia emerytury illuzyą, jest ponowne przeludnienie zawodu i do tego też całą siłą pary dążą gremia aptekarskie i pojedynczy aptekarze. Etycznej strony takiego postępowania oświetlać tu nie myślimy, natomiast obowiązkiem naszym jest nie tylko względem siebie, ale wobec społeczeństwa zwrócić na te stosunki uwagę rodziców i samej młodzieży i zawołać: Strzeżcie się! Nim młodzieniec z szóstą klasą wstąpi w obecnych warunkach na praktykę do apteki, niech dobrze się zastanowi, czy nie lepiej przebyć jeszcze dwa lata w murach gimnazyalnych i mieć przed sobą cały świat otwarty, niż przez całe życie być środkiem robienia majątku w ręku drobnej klasy ludzi.

Zrazu po cichu, a obecnie już całkiem otwarcie nawołują gremia młodzież do wstępowania na praktykę, obiecując jej złote góry. I jest rzeczą charakterystyczną, że to, czego nam dać nie chcą, co wprawdzie po cichu, ale jak najostrzej zwalczają, bojąc się obciążenia aptek, mianowicie regulacyi płac i emerytury, rodzicom i młodzieży przedstawiają jako fakt dokonany.

Niedawno temu na posiedzeniu aptekarzy, gdy omawiano nasz memoryał w sprawie regulacyi płac, dwóch rzeczników aptekarzy wyraziło zdanie: „Co będziemy myśleć o regulacyi płac i emeryturze, wszak za lat trzy będzie takie przepełnienie w zawodzie, że magistra dostanie za 100 koron miesięcznie".

Gdyby ktoś powątpiewał o prawdzie tych słów, możemy każdej chwili służyć bliższymi adresami tych panów, nie dlatego, by stawiać ich pod pręgierz opinii publicznej, ale dla udowodnienia prawdy naszych twierdzeń, a że większość aptekarzy podziela powyższe zapatrywanie to jako znawcy stosunków zawodowych, możemy zaręczyć.

A teraz coś niecoś ze statystyki.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, po zaprowadzeniu klasy szóstej przypływ do zawodu cokolwiek się zmniejszył, nigdy jednak nie było braku sił, owszem szczególnie w miesiącach zimowych dosyć było magistrów bez posad. Odkąd jednak aptekarze wszczęli szaloną agitacyę i wprost wyłapują praktykantów gdzie mogą, przepełnienie zawodu, szczególnie w Galicyi, jest znów faktem dokonanym.

I tak na Uniwersytecie Jagiellońskim zapisanych jest tego roku 17 słuchaczy, na lwowskim 46. W chwili, kiedy aptekarze mają odwagę mamić ogół brakiem sił w zawodzie, liczba słuchaczy przewyższa tę, jaka najwyższa była lat temu 20. A więc 63 młodych ludzi, którzy już teraz tracą grunt pod nogami, gdyż mało

który z nich może utrzymać się przez 2 lata na uniwersytecie. Cóż dopiero myśleć o uzyskaniu posady po otrzymaniu dyplomu. W roku 1906 wstąpiło ogółem w Galicyi do praktyki aspirantów 97. W roku 1905 i 1907, o ile się udało obliczyć, wstąpiło stu kilkunastu. Wziąwszy teraz razem aspirantów i słuchaczy uniwersytetu, otrzymamy liczbę przeszło 270, prawie tyle, ile aptek w Galicyi (291), a o 80 przeszło większą od liczby magistrów pracujących.

Że agitacya aptekarzy galicyjskich, celem jak najliczniejszego zwabienia młodych ludzi do zawodu, by obniżyć płace i unicestwić wprowadzenie reform, doszła już do absurdu i grozi wprost klęską nowowstępującym, łatwo pojmiemy, jeżeli przyjrzymy się statystyce przypływu do zawodu, choćby tylko z ubiegłego roku. I tak: Czechy 10, Galicya 47, Gorycya 1, Istrya 7, Morawy 18, Austrya dolna z Wiedntem 15, Austrya górna 1, Solnogród 1, Tyrol 1, Triest 6.

Dla objaśnienia dodać tu winniśmy, że kraje niemieckie, jako więcej zaludnione i przemysłowe, mają apteki bogatsze i prawie bez wyjątku utrzymujące magistrów, podczas gdy w Galicyi ogromna część istniejących aptek nie zatrudnia pomocników. Cóż zatem stanie się z nadprodukcyą. Oto to, że po zmarnowaniu najlepszych lat żywota, młodzież ta z trudem będzie musiała przenosić się do innego zawodu, by zapewnić sobie jaki taki byt.

Jesteśmy dobrze świadomi tego, że każdy zawód potrzebuje przypływu nowych sił, jeżeli ma istnieć, dalej, że konkurencya pewna jest rzeczą nieodzowną, gdyż pobudza ona jednostki do wydatniejszej pracy, nie możemy jednak spokojnie patrzeć na celowe, z góry obmyślane usiłowania przepełnienia zawodu, by zapewnić sobie cały kontyngent niewolników.

Długie czasy, milcząc przypatrywaliśmy się tej robocie, teraz nadeszła jednak chwila, w której obawa o los tej zbałamuconej młodzieży i o los własny nakazuje nam wyraźnie powiedzieć:

Agitacya aptekarzy dokonała swego, zawód nasz na nowo jest przepełniony, niechże młodzież wyciągnie z tego konsekwencye i nie da się uwodzić ułudnym słówkom, czego całe życie potem żałować będzie.

* * *

Pomiędzy wszystkiemi kategoryami urzędników prywatnych zajmują farmaceuci najosobliwsze miejsce. Wyposażeni wykształceniem, które zwykle wystarcza do wyższej karyery urzędnika, podzielają z tym ostatnim długi czas uciążliwej i prawie bezpłatnej praktyki. Zostawszy asystentami, spełniają tę samą uciążliwą i wysoce odpowiedzialną służbę, jak urzędnicy kolejowi, których najmniejsze uchybienie spowodować może wielkie nieszczęścia a nawet pociągnąć za sobą ofiary z życia ludzkiego, także co do służby nocnej zbliżają się farmaceuci do tej kategoryi urzędniczej. Z urzędnikami prywatnymi przemysłu i handlu dzielą farmaceuci niepewność posady i długi czas pracy dziennej, z subjektami sklepów korzennych wielce uciążliwe obsługiwanie prywatnych stron. Co się jednak tyczy ich niewyraźnego stanowiska socyalnego, nieuregulowanych stosunków pensyjnych i awansowych, stoją bez przykładu. Określenia co do czasu praktyki i służby personalu farmaceutycznego zawarte są w rozporządzeniu ministerstwa spraw wewnętrznych z 9. maja 1890, skąd się dowiadujemy, że na praktykę aptekarską może być przyjęty ten, kto wykaże się świadectwem ukończonej szóstej klasy gimnazyalnej lub realnej, w tym ostatnim wypadku zdać trzeba egzamin z łaciny i greki w zakresie szóstej gimnazyalnej, następnie świadectwem zdrowia. Praktyka trwa trzy lata, dla tych, którzy wykażą się świadectwem matury gimnazyalnej, dwa lata. Te trzy, względnie dwa lata, z reguły bezpłatnej praktyki, to istne curiosum ustawodawstwa. Prawie nieprzerwany czas służby od wczesnego ranka do bardzo późnego wieczora. Brak jakiejś ustawowo unormowanej pauzy w pracy i przymus spełniania nawet najniższych czynności ty-

czących czystości apteki, nieodpowiednie i niezdrowe miejsca do spania, są, przynajmniej w większej ilości aptek prowincyonalnych, na porządku dziennym.

Przez systematyczne wciąganie młodych ludzi do praktyki, wywołano specyalnie w Czechach, Morawie, Galicyi i Bukowinie, nadprodukcyę asystentów a ta wielka podaż działa niekorzystnie na pensye. W aptekarstwie zakorzeniły się zwyczaje, które nazwać należy po prostu dzikimi i śmiesznymi. I tak do ostatnich czasów był zwyczaj, że magister przy dobrowolnej lub niedobrowolnej zmianie posady musiał swą karyerę zaczynać na nowo, to jest wstępując na nową posadę, zaczynał od najniższej minimalnej pensyi.

Drugą taką anomalią jest służba nocna. Asystenci aptekarscy zmuszeni są, najczęściej co drugą noc, pełnić uciążliwą służbę nocną w lokalach nieczystych, pełnych zdzowiu szkodliwych wyziewów, nie otrzymują jednak za to osobnego wynagrodzenia. Magistrowie farmacyi pracują wprawdzie nad zmianą tych anormalnych stosunków, natrafiają jednak na stanowczy opór u właścicieli aptek, którzy szczególnie przez przepełnienie zawodu w zarodku chcą zdusić ich akcyę, w myśl zasady: Wielu asystentów, małe pensye, a wysokie ceny aptek.

Daliśmy tu tylko krótki zarys tego, co czeka młodzieńca wiążącego się dziś z zawodem aptekarskim, niechajże każdy, komu przyjdzie ochota zostać farmaceutą, weźmie je sobie dobrze do serca — nim będzie za późno.

Magistrowie farmacyi.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Nakładem Gal. Tow. farm. „Unitas“. — Redaktor odpowiedzialny: **Mr Jan Rożański.**

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego